

CENA DZIENNIKA: w Łodzi: Rocznie... Półrocznie... Kwartalnia... w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie... Półrocznie... Cena pojedynczego numeru, 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ: Za jeden wiersz... Nakłady: za każdy wiersz 10 kop. Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.

KALENDARZYK: Dzień: Zestanie Ducha Sv. Antoniego. Jutrzo: P. Świąteczny. Wschód słońca o godz. 3 min. 44. Zachód o godz. 8 min. 16.

Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Piotrkowska, hotel Hamburgski Nr. 275. Adres telegraficzny: KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są w Administracyi „Dziennika” oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Numer następny wyjdzie we środę.

Od administracyi.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom naszym, iż czas odnowić przedpłatę na kwartał trzeci.

Przemysł Rosyi.

Wystawa moskiewska z roku 1882 znaczyła się świetnie w dziejach przemysłu rosyjskiego. Przed dwunastu laty w Petersburgu urządzona wystawa przemysłowa powiodła się tylko w połowie; wykazała ona więcej słabości niż mocy.

czukim. Tom ten tworzy część pracy: Etudes sur l'Economie nationale de la Russie, rozpoczętej przed kilku laty, w której Bezobrazow przedstawia szereg monografii okręgów przemysłowych Rosyi.

Wystawa moskiewska i widok cały, jaki przedstawia przemysł rosyjski wogóle, przekonywają głównie, że Rosya w latach ostatnich pracowała bez wytchnienia, zdwojonymi siłami, pomimo wszystkich kłesk i braków w ustroju politycznym i społecznym.

Rolnictwo rosyjskie przeżyło lata opłakane, co zresztą było także udziałem wszystkich innych krajów Europy; ceny zboża spadły pod naciskiem przywozu z Ameryki, Indyi i Australii; Rosya wywoziła coraz większe ilości zboża a otrzymywała w zamian ceny coraz niższe.

z kukurydzą, którą wywożą z Odessy w złym stanie i która dyskredytuje artykuły rosyjskie.

Na wystawie w Moskwie wielcy właściciele przedstawili w oddzielnych pawilonach płody swych gospodarstw wzorowych, mogące współzawodniczyć z najlepszymi w Europie. Pomiędzy wystawcami nie było wcale właścicieli mniejszych i włościan, co jest rzeczą naturalną.

Dziwnem jest, że Rosya nie wyciąga większych korzyści z uprawy niektórych plodów, jak z plantacji chmielu, którego wywóz mógłby przybrać poważne wymiary, gdyby się tem zajęto. Pod względem ilości uprawianego lnu i konopi, Rosya pozostawia daleko za sobą wszystkie inne kraje; wartość wywożonego lnu i konopi wynosi przeciętnie 250 milionów franków.

nice rosyjskie są wzgardzone w Petersburgu i w Moskwie, gdzie wolą płacić bardzo drogo za wino fałszowane, których ceny podnosi cło. To samo smutne spostrzeżenie, według Bezobrazowa, odnosi się także do tytoniów; ilość plantacji wzrasta, równie jak konsumpcja.

Przemysłem wysoko rozwiniętym, z którego Rosya słusznie dumną być może, jest przedalnicтво i tkactwo. Przemysł ten przeszedł w zwyczaj dawno zakorzeniony wśród krajowców a z biegiem czasu spotęźniał, przyswajając sobie z łatwością udoskonaleń i wielkie odkrycia techniczne.

W przemyśle lnu Rosya zrobiła wielkie postępy, pod względem urządzenia mechanicznych zakładów tkackich i przedalniczych; postęp ten dokonał się w ostatniej ćwierci stulecia. Przed dziesięcioma laty płótno rosyjskie pomimo swej trwałości było wzgardzone, z powodu ordynarnego swego wyrobu i wykończenia; dziś nie różni się ono niczem od płótna wyrabianego na zachodzie Europy.

Z TYGODNIA.

Wędrowka za wątkiem do kroniki. — Wrażenia z ulicy. — Skutki upałów, czyli szowinizm niemiecki. — Wielkie trudności małej sprawy. — Nielaktowny postęp dyrektora teatru. — Ofiarność obywateli. — Protekcja talentów.

Szedłem sobie drogą, rozmyślając o różnych sprawach bieżących... Przepraszam, — na samym wstępie minąłem się z prawdą. Przedewszystkiem ścisłość i obiektywność w słowie, gdyż tym sposobem najprędzej dochodzi się do celu.

A zatem — szedłem sobie chodnikiem, który ongi musiał być asfaltowym, o czym świadczyły jeszcze resztki pozostałe po brzegach i szukałem wątku do kroniki niedzielnej.

Zwykle załatwiam się inaczej. Przykuty do biurka, wertuję pilnie dzienniki krajowe, zagraniczne i łódzkie, przeglądając sprawozdania z posiedzeń instytucji miejskich i oddaję się rozpamiętywaniu zdań i poglądów rozmaitych interesantów, nawiedzających w ciągu tygodnia redakcję, administrację i drukarnię „Dziennika Łódzkiego.” Jest to sposób wygodny, łatwy i praktyczny, ale tylko do czasu, mianowicie, dopóki interesanci, nawiedzający redakcję, nie poznają się na tym fortelu.

Ale wątek do kroniki mieć muszę. Ulica — pomyślałem — tłumy ludu ze wszystkich stanów, tysiączne urwyki rozmów o interesach miejskich i prywatnych, skargi, opowiadania! Z wrzawy tej wydobędę przecież choćby jeden malutki obrazek — i dla tego to szedłem sobie chodnikiem, który

ongi musiał być asfaltowym.

Patrzę więc i słucham. Doznaję najprzód pewnego zdziwienia, wreszcie niepokoju... Nie mogę zrozumieć ani słowa. Jakimże językiem mówią tu ludzie? Uszedłem już z pół wiorsty i — ani jednego słowa polskiego! Niemiecka gwara i żargon żydowski — żargon żydowski i niemiecka gwara. Wiem, że większa część „unsere einheimischen Industriellen,” posługuje się we wszystkich sprawach językiem zagranicznym, ale dlaczego nasi żydzi mówią na ulicy po niemiecku, lub, żargonem żydowskim, tego zrozumieć nie mogę.

Szkoda was, moi panowie, jeżeli mowa polska nie jest dla was potrzebą konieczną, jeżeli używacie jej tylko w interesach z polakami lub wówczas, gdy wychodzicie na przechadzkę z żonami, które wprawdzie czysto i pięknie mówią po polsku na ulicy, ale sądząc po skłonności waszej do innych narzeczy, możnaby przypuszczać, że w domu rzeczyć się ma inaczej.

Widzę z przykrością, że ulica nie da mi pożądanego wątku do kroniki, albowiem nie rozumiem mowy rozmaitych „krajowców” naszych.

Od czego tu zacząć? Czy od nowej mapy etnograficznej Niemiec, wydanej w Wejmarze, na której całe Królestwo Polskie oznaczono jako kraj niemiecki, zamieszkały przez polaków, — czy też od poleniki wywiązanej w obu łódzkich pismach niemieckich w sprawie kradzieży przędzy za 45 kopiejek, a która to sprawa pobudziła oficjalny organ Niemców tutejszych do wypowiedzenia ciekawych i oryginalnych uwag w interesie „naszego przemysłu i specjalnie swójskich naszych stosunków” (unsere Industrie und speciell unsere einheimischen (!) Verhältnisse). Sprawa ta jednak ciągnie się dalej, — na „nadesłane” od kilku fabrykantów, nastąpi zapewne odpowiedź w „Łodz. Ztg.” z nowymi szczegółami, wolę więc poczekać do przyszłego tygodnia.

Od czegoż zacząć? Możeby od artykułu szanownej „Post” berlińskiej, która — zapewne już w duchu nowej mapy etnograficznej — radzi wszystkie obce żywy, zamieszkuje kresy rzeczy niemieckiej, a specjalnie polaków, wysłać pro prostu do Kamerunu! Tak jest. Zaczyn ten organ twierdzi, że interesom wielkiego Waterlandu szkodzi francuzi, dńczycy, czesi, wendowie a zwłaszcza polacy — wszystkich do Kamerunu! „Dlaczego ciągle jeszcze jesteście tak szlachetni — woła — że takich ludzi, walczących przeciwko nam otwarcie lub skrycie, darzymy jeszcze swobodą pobytu, głosem i prawem, wydając nam się trudnem do zrozumienia...!”

W gruncie rzeczy nie można jednak dziwić się autorowi nowej mapy etnograficznej ani autorowi artykułu. W ostatnich tygodniach mieliśmy tak straszliwe upały, że „rozpalona ziemia pod nogami” (słowa „Post”) mogła zaprowadzić obu aż do Pašteura, — tymczasem kanikuła skończyła

się na gazecie i na mapie!

Doszedłem właśnie do tego wniosku, gdy nagle usłyszałem ożywioną rozmowę po polsku. Naprzeciwko mnie zdążyło kilku przedstawicieli publiczności łódzkiej. Ubolewali widocznie nad losem pogorzalców, gdyż dolatywały uszu moich wyrazy: koncert, zabawa kwiatowa, tombola; wyscigi na welo-cypedach i t. p.

Nadchodzi kronikarz, ten nas objasni — zawołał jeden z przedstawicieli.

Miałem wielką ochotę wyminać ich, puściłem się więc wpoprzek ulicy ku przeciwnemu chodnikowi (na którym w środku znów pozostałe resztki świadczyły o pochodzeniu asfaltowym), ale manewr ten spostrzeżono i dwa palce zgięte kiwały tak wyraźnie, że musiałem się wrócić. Pytania posypały się, jakby z rogu obfitości.

— Cóż słychać nowego?

— Kiedyż zabawa?

— Czy z tombolą, czy bez tomboli?

— Kto się zajmuje, kto należy do komitetu?

Spojrzałem zdziwiony.

Nie udawaj pan, że nie wiesz o niczem. Któreż damy będą przy sprzedaży kwiatów? My nie zdradzimy, tylko prywatnie chcielibyśmy dowiedzieć się, co, jak i gdzie?

— Panie nasze ciekawe są, czy w komitecie będą „grube ryby,” czy też „drobne rybki?”

— Ależ moi panowie, o niczem nie wiem. O jakiej zabawie mówicie?

— A to doskonałe! Pisaliście przecież w „Dzienniku,” że projektuje się jakaś zabawa ogrodowa z koncertem na pogorzalców.

— Być może, ale dotychczas nie o takowej nie wiem.

— Jakto? Jeżeli kiedy, to teraz właśnie pora zamianifestować się z dobroczynnością.

— Macie panowie słusność. Jest was tu czterech, ja mogę służyć za piątego, — mamy komitet gotowy. Ją zaczynam w tej





